

Kolorowa
Klasyka

KRZYŻACY

HENRYK SIENKIEWICZ





Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy

Ilustracje:

Stanisław Kaczor-Batowski (1908 r.)

Redakcja:

Agnieszka Antosiewicz, Grzegorz Serafin

Korekta:

Paulina Roszak-Niemirska, Maria Zagnińska

Oprawa graficzna:

Aleksandra Michalska-Szwagierczak

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2019

ISBN 978-83-7517-910-1

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B

31-979 Kraków

tel. (12) 680 15 50

www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:

Aleksandra Zimoch

Wykorzystano zdjęcie: lettett, Tereshchenko Dmitry/Shutterstock.com

Skład i łamanie:

Pracownia Register



KRZYŻACY

HENRYK SIENKIEWICZ

Ilustracje:
STANISŁAW KACZOR-BATOWSKI
(1908 r.)



Tom I

I



Tyńcu, w gospodzie „Pod Lutym Turem”¹, należącej do opactwa, siedziało kilku ludzi, słuchając opowiadania wojaka bywalca, który z dalekich stron przybywszy opowiadał im o przygodach, jakich na wojnie i w czasie podróży doznał.

Człek był brodaty, w sile wieku, pleczysty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił ujęte w pątlík, czyli w siatkę naszywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z pręgami wyciśniętymi przez pancerz, na nim pas, cały z miedzianych klamer; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord² podróżny.

Tuż przy nim, za stołem siedział młodzieńczyk o długich włosach i wesołym spojrzaniu, widocznie jego towarzysz lub może giermek, bo przybrany także po podróznemu, w taki sam powyciskany od zbroicy skórzany kubrak. Resztę towarzystwa stanowiło dwóch ziemian z okolic Krakowa i trzech mieszczan w czerwonych składowanych czapkach, których cienkie końce zwieszały się im z boku aż na łokcie.

Gospodarz, Niemiec, w płowym kapturze z kołnierzem wycinanym w zęby, łał im z konwi sytne piwo do glinianych stągiewek³ i nasłuchiwał ciekawie przygód wojennych.

Jeszcze ciekawiej jednak słuchali mieszczanie. W owych czasach nienawiść, jaka dzieliła za czasów Łokietkowych miasto od rycerskiego ziemiaństwa, znacznie już była przygasła, mieszczanstwo zaś nosiło głowy górniej niż w wiekach późniejszych. Jeszcze ceniono ich gotowość *ad concessionem pecuniarum*⁴, dlatego też nieraz zdarzało się widzieć w gospodach kupców pijących za pan brat ze szlachtą. Widziano ich nawet chętnie, bo jako ludzie, u których o gotowy grosz łatwiej, płacili zwykle za herbowych.

Tak więc siedzieli teraz i rozmawiali,* mrugając od czasu do czasu na gospodarza, aby napełniał stągiewki.

– Toście, szlachetny rycerzu, zwiedzili kawał świata? – rzekł jeden z kupców.

– Niewielu z tych, którzy teraz ze wszystkich stron ściągają do Krakowa, widziało tyle – odpowiedział przybyły rycerz.

– A niemało ich ściągnie – mówił dalej mieszczanin. – Wielkie gody i wielka szczęśliwość dla Królestwa! Prawią też, i to pewna, że król kazał całą łożnicę królowej

¹ „Pod Lutym Turem” – „Pod Srogim Turem”; luty znaczyło dawniej: „srogie”, „groźny”.

² *kord* (pers.) – krótki miecz.

³ *stągiew*, *stągiewka* – naczynie na płyny z przykrywką.

⁴ *ad concessionem pecuniarum* (łac.) – do świadczeń pieniężnych.

* Pisownia została dostosowana do współcześnie obowiązujących zasad ortograficznych i interpunkcyjnych.



złotogłowem szytym perłami wysłać i takiż baldachim nad nią uczynić. Zabawy będą i gonitwy w szrankach⁵, jakich świat dotąd nie widział.

– Kumotrze Gamroth, nie przerywajcie rycerzowi – rzekł drugi kupiec.

– Nie przerywam ja, kmotrze Eyertreter, tylko tak myślę, że i on rad będzie wiedział, co prawią, bo pewnie sam do Krakowa jedzie. Nie wrócim i tak dziś do miasta, gdyż bramy przedtem zamkną, a w nocy gad, który się w wiórach rodzi, spać nie daje, więc mamy czas na wszystko.

– A wy na jedno słowo odpowiadacie dwadzieścia. Starzejecie się, kmotrze Gamroth!

– Ale sztukę wilgotnego sukna pod jedną pachą jeszcze dźwignę.

– O wa! takiego, co się przez nie świeci jak przez sito.

Lecz dalszą sprzeczkę przerwał podróżny wojak, który rzekł:

– Pewnie, że w Krakowie ostanę, bom słyszał o gonitwach i rad w szrankach siły mojej popróbuję – a i ten mój bratanek także, który choć młody jest i gołowąs, nie-jeden już pancierz widział na ziemi.

Goście spojrzeli na młodzieńca, który uśmiechnął się wesoło i założywszy rękoma długie włosy za uszy podniósł następnie do ust naczynie z piwem.

Stary zaś rycerz dodał:

– Wreszcie, choćbyśmy chcieli wracać, to nie mamy dokąd.

– Jakże to? – zapytał jeden ze szlachty. – Skąd jesteście i jako was zowią?

– Ja zowią się Maćko z Bogdańca, a ten tu wyrostek, syn mego rodzonego, woła się Zbyszko. Herbu jesteście Tępa Podkowa, a zawołania Grady!

– Gdzieże jest wasz Bogdaniec?

– Ba! lepiej pytajcie, panie bracie, gdzie był, bo go już nie ma. Hej! jeszcze za czasów wojny Grzymalitzyków z Nałęczami⁶ spalili nam do cna nasz Bogdaniec, tak że jeno dom stary ostał, a co było, pobrali, służebni zaś uciekli. Została goła ziemia, bo i kmiecie, co byli w sąsiedztwie, poszli dalej w puszcę. Odbudowaliśmy z bratem, ojcem tego oto wyrostka, ale następnego roku woda nam pobrała. Potem brat umarł, a jak umarł,ostałem sam z sierotą. Myślałem tedy: nie usiedzę! A prawili pod on czas o wojnie i o tym, że Jaśko z Oleśnicy, którego król Władysław po Mikołaju z Moskorzowa do Wilna wysłał, szuka skrzętnie w Polsce rycerzy. Znając ja więc godnego opata i krewniaka naszego, Janka z Tulczy, zastawiłem mu ziemię, a za pieniądze kupiłem zbroiczkę, konie – opatrzyłem się jako zwykle na wojenną wyprawę; chłopca, co mu było dwanaście lat, wsadziłem na podjezdka⁷ i haj! do Jaśka z Oleśnicy.

⁵ *szranki* (niem.) – ogrodzone miejsce, rodzaj areny, na której odbywały się pojedynki (turnieje) rycerskie.

⁶ *wojna Grzymalitzyków z Nałęczami* – w roku 1383, po śmierci króla Ludwika Węgierskiego doszło do wojny domowej między dwoma rodami wielkopolskimi: Grzymalitzyków i Nałęczów. W jej wyniku znaczna część Mazowsza i Wielkopolski została spustoszona.

⁷ *podjezdek* – młody koń, źrebak.

– Z wyrostkiem?

– Nie był ci on wówczas nawet wyrostkiem, ale krzepkie to było od małego. Bywało, w dwunastym roku oprze kuszę o ziemię, przyciśnie brzuchem i tak korabą zakręci, że i żaden z Angielczyków, którycheśmy pod Wilnem widzieli, lepiej nie naciągnie.

– Takiz był mocny?

– Hełm za mną nosił, a jak mu przyszło trzymaście zim, to i pawęż⁸.

– Już to wojny wam tam nie brakło.

– Za przyczyną Witoldową. Siedziało księżę u Krzyżaków i co roku wyprawy na Litwę pod Wilno czynili. Szedł z nimi różny naród: Niemcy, Francuzi, Angielczycy do łuków najprzedniejsi, Czechy, Szwajcarzy i Burgundy⁹. Lasy przesiekli, zamki po drodze stawiali i w końcu okrutnie Litwę ogniem i mieczem pognębili, tak że cały naród, który tę ziemię zamieszkuje, chciał już ją porzucić i szukać innej, choćby na kraju świata, choćby między dziećmi Beliala¹⁰, byle od Niemców daleko.

– Słysząc było i tu, że wszyscy Litwini chcieli pójść z dziećmi i żonami precz, aleśmy temu nie wierzyli.

– A ja na to patrzył. Hej! Gdyby nie Mikołaj z Moskorzowa, nie Jaško z Oleśnicy, a nie chwalać się, gdyby i nie my, nie byłoby już Wilna.

– Wiemy. Zamkuście nie dali.

– A nie daliśmy. Pilno tedy zważcie, co wam powiem, bom człek służyły i wojny świadom. Starzy jeszcze mawiali: „zajadła Litwa” – i prawda! Dobrze się oni potykają, ale z rycerstwem nie im się w polu mierzyć. Gdy konie Niemcom w bagnach polgną albo gdy gęsty las – to co innego.

– Niemcy dobrzy rycerze! – zawołali mieszczanie.

– Murem oni chłop przy chłopie w żelaznych zbrojach stają tak okryci, że ledwie psubratu oczy przez kratę widać. I ławą idą. Uderzy, bywało, Litwa i rozsypie się jako piasek, a nie rozsypie się, to ją mostem położą i roztratują. Nie sami też między nimi Niemcy, bo co jest narodów na świecie, to u Krzyżaków służy. A chobre są! Nieraz pochyli się rycerz, kopię przed się wyciągnie i sam jeden, jeszcze przed bitwą, w całe wojsko bije jako jastrząb w stado.

– *Christ!* – zawołał Gamroth – którzy też z nich najlepsi?

– Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, którego pancierz na wylot strzałą przedzieje, a gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie okrutnie toporami siekają. Do dwuręcznego brzeszczota¹¹ nie masz nad Niemca. Szwajcar rad żelaznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, którzy z francuskiej ziemi pochodzą. Taki będzie ci się bił z konia i piechotą, a przy tym będzie ci okrutnie waleczne słowa

⁸ *pawęż* (wł.) – wysoka tarcza obciągnięta skórą.

⁹ *Burgundy* – ludzie pochodzący z Burgundii, ówczesnego księstwa leżącego w północno-wschodniej Francji.

¹⁰ *dzieci Beliala* – tak wówczas nazywano Tatarów; Belial według Biblii jest władcą piekieł.

¹¹ *brzeszczot* – część broni siecznej, klinga (od rękojeści – miejsce do trzymania – w dół).



gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrząsał, chociaż naród jest pobożny. Przymawiali nam przez Niemców, że pogan i Saracenów¹² przeciw Krzyżowi bronimy, i obowiązywali się dowieść tego rycerskim pojedynkiem. Ma się też takowy sąd boży odbyć między czterema ich i czterema naszymi rycerzami, a zrok¹³ naznaczon jest na dworze u Wacława¹⁴, króla rzymskiego i czeskiego.

Tu większa jeszcze ciekawość ogarnęła ziemian i kupców, tak że aż powyciągali szyje ponad kuffami w stronę Maćka z Bogdańca, i nuż pytać:

– A z naszych którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

– Ej, nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszczowy, kasztelan dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopcy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze albo na topory – nie nowina im. Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać – bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel nogą przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowo prawi. Tak mi też dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako tamci przegadają, a nasi pobiją.

– Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił – rzekł jeden ze szlachty.

– I św. Stanisław! – dodał drugi.

Po czym zwróciwszy się do Maćka jął rozpytywać dalej:

– Nuże, powiadajcie! Sławiliście Niemców i innych rycerzy, że chobre są i że łatwo Litwę łamali. A z wami nie cięższe im było? Zali równie ochotnie na was szli? Jakże Bóg darzył? Sławcie naszych!

Lecz Maćko z Bogdańca nie był widocznie samochwał, bo odrzekł skromnie:

– Którzy świeżo z dalekich krajów przyszedli, ochotnie na nas uderzali, ale popróbowawszy raz i drugi, już nie z takim sercem. – Bo jest nasz naród zatwardziały, którą to zatwardziałość często nam wymawiali: „Gardzicie śmiercią, prawią, ale Saracenów wspomagacie, przez co potępieni będziecie!”. A w nas zawziętość jeszcze rosła, gdyż nieprawda jest! Oboje królestwo Litwę ochrzcili i każdego tam Chrystusa Pana wyznawa, chociaż nie każdy umie. Wiadomo też, że i nasz pan miłościwy, gdy diabła w katedrze w Płocku na ziem zrzuciono, kazał mu ogarek postawić – i dopiero księża musieli mu gadać, że tego się czynić nie godzi. A cóż pospolity człowiek! Niejeden też sobie mówi: „Kazał się kniaź ochrzczyć, tom się ochrzczył, kazał Chrystu czołem bić, to biję, ale po co mam starym pogańskim diabłom okruszyny twaroga żałować albo im pieczonej rzepy nie rzucić, albo piany z piwa nie ułać. Nie uczynię tego, to mi konie padną albo krowy sparszeją, albo mleko od nich krwią zajdzie – albo w żniwach będzie przeszkoda”. I wielu też

¹² *Saraceni* – w czasie wojen krzyżowych tak nazywano mahometan (wyznawców islamu). Krzyżacy określali tym mianem również pogańskich Litwinów.

¹³ *zrok* (stp.) – czas i miejsce spotkania.

¹⁴ *Wacław IV Luksemburski* (1361–1419) – władca Niemiec i król Czech; pojedynek, o którym wspomina Sienkiewicz, jest faktem historycznym.

tak czyni, przez co się w podejrzenia podają. Ale oni to robią z niewiadomości i z bojaźni diabłów. Było onym diabłom drzewiej¹⁵ dobrze. Mieli swoje gaje, wielkie numy¹⁶ i konie do jazdy i dziesięcinę brali. A ninie¹⁷ gaje wycięte, jeść nie ma co – dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory pozaszysywało i tam z tęskności wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w chojniakach jeden i drugi za kozuch pociągnie – i mówi: „Daj!”. Niektórzy też dają, ale są i śmiałe chłopy, co nie chcą nic dać albo ich jeszcze łąpią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej mechery¹⁸, to mu trzynastu diabłów zaraz wlaźło. A on zatknął ich jarzębowym kołkiem i księżom franciszkanom na sprzedaż do Wilna przyniósł, którzy dali mu z chęcią dwadzieścia skojców¹⁹, aby nieprzyjaciół imienia Chrystusowego zgładzić. Sam tę mecherę widziałem, od której sprosny smród z daleka w nozdrzech człowiekowi wiercił – bo tak to one bezecne duchy strach swój przed święconą wodą okazywały...

– A kto rachował, że ich było trzynastu? – spytał roztropnie kupiec Gamroth.

– Litwin rachował, który widział, jak leżli. Widać było, że są, bo to z samego smrodu można było wymiarkować, a kołka wolał nikt nie odytkać.

– Dziwy też to, dziwy! – zawołał jeden ze szlachty.

– Napatrzyłem ja się wielkich dziwów niemało, gdyż – nie można rzec: naród to jest dobry, ale wszystko u nich osobliwe. Kudłaci są i ledwie który kniaź włosy trefi²⁰; pieczoną rzepą żyją, nad wszelkie jadlo ją przekładając, bo mówią, że męstwo od niej rośnie. W numach swych razem z dobytkiem i węzami żyją; w picciu i jedle nie znają pomiarkowania. Za nic zamężne niewiasty mają, ale panny bardzo szanują i moc wielką im przyznają: że byle dziewczka natarła człeku suszonym jaferem żywot²¹, to kolki od tego przechodzą.

– Nie żal i kolek dostać, jeśli niewiasty cudne! – zawołał kum Eyertreter.

– O to zapytajcie Zbyszka – odrzekł Maćko z Bogdańca.

Zbyszko zaś roześmiał się, aż ława pod nim poczęła drgać.

– Bywają cudne! – rzekł – albowż Ryngałła nie była cudna?

– Cóż to za Ryngałła? pochutnica²² jakowaś czy co? Żywo!

– Jakże to? Nie słyszeliście o Ryngalle? – pytał Maćko.

– Nie słyszeliśmy ni słowa.

– To przecie siostra księcia Witoldowa, a żona Henryka, księcia mazowieckiego.

¹⁵ *drzewiej* (stp.) – dawniej.

¹⁶ *numa* – szałas, chata leśna.

¹⁷ *ninie* (stp.) – teraz.

¹⁸ *mechera* (stp.) – pęcherz, worek wykonany z błony zwierzęcej.

¹⁹ *skojec* (tac.) – moneta, miała wartość ok. 1/24 grzywny.

²⁰ *trefić* (stp.) – układać loki, fryzować.

²¹ *natarła człeku suszonym jaferem żywot* – natarła brzuch (żywot) czarnymi jagodami (jaferem).

²² *pochutnica* (stp.) – kobieta lekkich obyczajów.



– Nie powiadajcie! Jakiego księcia Henryka? Było jedno księżę mazowieckie tego imienia elektem płockim, ale zmarło.

– Ten ci sam był. Miały mu przyjść z Rzymu dyspensy²³, ale śmierć dała mu pierwszej dyspensę, gdyż widocznie niezbyt postępkami swoim Boga ucieszył. Byłem wtedy posłany z pismem od Jaśka z Oleśnicy do księcia Witolda, kiedy od króla przyjechał do Ryterswerder księżę Henryk, elekt płocki. Już się była Witoldowi wojna wtedy uprzykrzyła, dlatego właśnie, że Wilna nie mógł dobyć, a królowi naszemu uprzykrzyli się rodzeni bracia i ich rozpusta. Widząc tedy król większą u Witolda niż u swych rodzonych obrotność i większy rozum, posłał do niego biskupa z namową, by Krzyżaków porzucił i do posłuszeństwa się nakłonił, za co mu rządy Litwy miały być oddane. A Witold, chciwy zawsze odmiany, mile poselstwa wysłuchał. Były też i uczyty, i gonitwy. Rad elekt konia dosiadał, choć inni biskupi tego nie chwalą, i w szrankach siłę swą rycerską okazywał. A mocarni są z rodu wszyscy księżęta mazowieccy – jako jest wiadomo, że nawet i dziewczeczki z tej krwi łącznie podkowy łamią. Raz przeto zbił księżę z sodeł trzech rycerzy, drugi raz pięciu – a z naszych mnie zwalił, i pod Zbyszkiem koń przy natarciu na zadzie siadł. Nagrody zaś brał wszystkie z rąk cudnej Ryngałły, przed którą w pełnej zbroi klękał. I rozmiłowali się tak w sobie, że na ucztach ciągnęli go od niej za rękawy *clerici*²⁴, którzy z nim przyjechali, a ją brat Witold hamował. Dopieroż księżę mówił: „Sam sobie dyspensę dam, a papież mi ją, jeśli nie rzymski, to awinioński²⁵ potwierdzi, a ślub zaraz ma być, bo zgorzeję!”. Wielka była obraza Boska, ale nie chciał się Witold przeciwiać, by posła królewskiego nie zlisić – i ślub był. Potem pojechali do Suraza, a potem do Słucka, z wielkim żalem tego oto Zbyszka, który sobie, niemieckim obyczajem, księżnę Ryngałłę za panią serca obrał i dozgonną wierność jej ślubował...

– Ba! – przerwał nagle Zbyszko – prawda jest! Ale potem ludzie mówili, że księżna Ryngałła pomiarkowawszy, że nie przystoi jej być za elektem (bo ów, choć się ożenił, godności swej duchownej się wyrzec nie chciał) i że nie może być nad takim stadłem błogosławieństwa Boskiego, otruła męża. Co ja usłyszawszy prosiłem jednego świętobliwego pustelnika pod Lublinem, by mnie od tego ślubowania rozwiązał.

– Był ci on pustelnikiem – odparł, śmiejąc się, Maćko – ale czy był świętobliwy, nie wiem, bośmy go w piątek w boru zajechali, a on kości niedźwiedzie toporem łupał i śpik wysysał, aż mu gardziel grała.

– Ale mówił, że śpik to nie mięso, a oprócz tego, że uprosił sobie na to pozwolenie, gdyż po śpiku widzenia cudowne we śnie miewa i nazajutrz prorokować może do południa.

²³ *dyspensa* (łac.) – zwolnienie od zachowywania przepisów kościelnych przez władze kościelne (papieża, biskupa).

²⁴ *clerici* (łac.) – klerycy; niewyświęceni, przygotowujący się do stanu kapłańskiego.

²⁵ *papież awinioński* – wówczas w kościele katolickim było dwóch papieży jednocześnie: w Rzymie i w Awinionie. Polska uznawała papieża rzymskiego.

– No! no! – odrzekł Maćko. – A cudna Ryngalla wdowa jest i może cię na służbę wezwać.

– Po próżnicy by wzywała, bo ja sobie inną panią obiorę, której do śmierci będę służył, a potem i żonę znajdę.

– Pierwej znajdź rycerski pas.

– O wa! albo to nie będzie gonitew po połogu królowej? A przedtem albo potem król będzie niejednego pasował. Stanę ja każdemu. Książę nie byłby mnie także obalił, żeby mi koń na zadzie nie siadł.

– Będą tu lepsi od ciebie.

Na to ziemianie spod Krakowa poczęli wołać:

– Na miły Bóg! toż tu przed królową wystąpią nie tacy jak ty, ale rycerze w świecie najślawniejsi. Będzie gonił Zawisza z Garbowa i Farurej, i Dobko z Oleśnicy, i taki Powął z Taczewa, i taki Paszko Złodziej z Biskupic, i taki Jaśko Naszan, i Abdank z Góry, i Andrzej z Brochocic, i Krystyn z Ostrowa, i Jakub z Kobylan!... Gdzie ci się z nimi mierzyć, z którymi ni tu, ni na dworze czeskim, ni na węgierskim nikt mierzyć się nie może. Cóż to prawisz; lepszys od nich? Ile ci roków?

– Ośmnasty – odpowiedział Zbyszko.

– Tedy cię każdy między knykciami²⁶ zgniecie.

– Obaczym.

Lecz Maćko rzekł:

– Słyszałem, że król hojnie nagradza rycerzy, którzy z wojny litewskiej wracają. Mówcie, którzy stąd jesteście, prawdali to?

– Dalibóg, prawda! – odrzekł jeden ze szlachty. – Wiadoma po świecie hojność królewska, jeno się teraz docisnąć do niego nie będzie łatwo, gdyż w Krakowie aż roi się od gości, którzy się na połóg królowej i na chrzciny zjeżdżają, chcąc przez to panu naszemu cześć albo hołd oddać. Ma być król węgierski²⁷, będzie, jako powiadają, i cesarz rzymski, i różnych książąt a komesów²⁸ i rycerzy jako maku, że to każdy się spodziewa, iż z próżnymi rękoma nie odejdzie. Prawili nawet, iż sam papież Bonifacy²⁹ zjedzie, któren także łaski i pomocy naszego pana przeciw swemu nieprzyjacielowi z Awinionu potrzebuje. Owóż w takim natłoku niełatwo będzie o dostęp, ale byle dostęp znaleźć, a pana pod nogi podjąć – to już zasłużonego hojnie opatrzy.

– To go i podejmę, bom się wysłużył, a jeżeli wojna będzie, to jeszcze pójdę. Wzięło się tam coś łupem, a coś od księcia Witolda w nagrodę, i biedy nie ma, tylko że już mi wieczorne lata nadchodzą, a na starość, gdy siła z kości wyjdzie, rad by człek miał kąt spokojny.

²⁶ knykieć – spojenie stawowe palca ręki; tu w znaczeniu: zgniecie cię między palcami.

²⁷ król węgierski – Zygmunt Luksemburski (1368–1437), spokrewniony z królową Jadwigą przez małżeństwo z jej starszą siostrą – Marią. W 1433 koronowany na cesarza rzymskiego narodu niemieckiego.

²⁸ komes (łac.) – hrabia.

²⁹ Bonifacy IX – papież rzymski w latach 1389–1404.



– Mile król widział tych, którzy z Litwy pod Jaśkiem z Oleśnicy wrócili – i wszyscy oni tłusto teraz jadają.

– Widzicie! A jam wtedy jeszcze nie wrócił – i dalej wojowałem. Bo trzeba wam wiedzieć, że się ta zgoda między królem a kniazem Witoldem na Niemcach skrupiła. Książ chytrze zakładników pościągał, a potem hajże na Niemców! Zamki poburzył, popalił, rycerzy pobił, siła ludu wyścinał. Chcieli się Niemcy mścić razem ze Świdrygiełłą³⁰, który do nich uciekł. Była znów wielka wyprawa. Sam mistrz Kondrat³¹ na nią poszedł z mnogim ludem. Wilno oblegli, próbowali z wież okrutnych zamki burzyć, próbowali zdradą ich dostać – nic nie wskórali! A za powrotem tyłu ich legło, że i połowa nie wyszła. Wychodziliśmy jeszcze w pole przeciw Ulrykowi z Jungingen³², bratu mistrzowemu, który jest wójtem sambijskim³³. Ale się wójt kniazia przeląkł i z płaczem uciekł, od której to ucieczki jest spokój – i miasto na nowo się buduje. Jeden też święty zakonnik, który po rozpalonym żelazie boso mógł chodzić, prorokował, że od tej pory, póki świat światem, Wilno zbrojnego Niemca pod murami nie obaczy. Ale jeśli tak będzie, to czyż to ręce uczyniły?

To rzekłszy Maćko z Bogdańca wyciągnął przed się dłonie – szerokie i nadmiar potężne – inni zaś poczęli kiwać głowami i przyświadczać:

– Tak! tak! praw w tym, co powiada! Tak!

Lecz dalszą rozmowę przerwał gwar dochodzący przez okna, z których błony były powyjmowane³⁴, albowiem noc zapadła ciepła i pogodna. Z dała słycać było brzękania, ludzkie głosy, parskania koni i śpiewy. Zdziwili się obecni, albowiem godzina była późna i księżyc wysoko już wybił się na niebo. Gospodarz, Niemiec, wybiegł na podwórzec gospody, lecz nim goście zdołali wychylić do dna ostatnie kufle, wrócił jeszcze pośpieszniej, wołając:

– Dwór jakowiy wali!

W chwilę zaś później we drzwiach zjawił się pacholek w błękitnym kubraku i składanej czerwonej czapce na głowie. Staął, spojrział po obecnych i ujrzawszy gospodarza, rzekł:

– Wytrzeć tam stoły i światła naniecić: księżna Anna Danuta³⁵ na odpoczynek się tu zatrzyma.

To rzekłszy, zawrócił. W gospodzie uczynił się ruch: gospodarz począł wołać na czeladź, a goście spoglądali ze zdumieniem jeden na drugiego.

³⁰ *Świdrygiełło* (1370–1452) – brat Jagiełły zamieszany w liczne spiski przeciwko królowi; wielokrotnie wiązał się z Krzyżakami.

³¹ *Konrad von Jungingen* – w latach 1393–1407 wielki mistrz zakonu krzyżackiego.

³² *Ulryk von Jungingen* – brat Konrada, wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1407–1410; poległ w bitwie pod Grunwaldem.

³³ *Sambia* – północno-wschodnia część dawnych ziem pruskich; wójt był w zakonie podrzędnym stanowiskiem.

³⁴ *okna, z których błony były powyjmowane* – w średniowieczu szkło nie było tak powszechne jak dzisiaj; w oknach umieszczano błony zwierzęce.

³⁵ *Anna Danuta* (1360–1448) – córka księcia litewskiego, Kiejstuta, stryja Jagiełły.

– Księżna Anna Danuta – mówił jeden z mieszczan – toć to Kiejstutówna, żona Janusza Mazowieckiego³⁶. Ona już od dwóch niedziel³⁷ w Krakowie, jeno że wyjeżdżała do Zatora, do księcia Wacława³⁸ w odwiedzinę, a ninie pewno wraca.

– Kmotrze Gamroth – rzekł drugi mieszczanin – pójdźmy na siano do stodółki; za wysoka to dla nas kompania.

– Że nocą jadą, to mi nie dziwno – ozwał się Maćko – bo w dzień upał, ale czemu, mając pod boki klasztor, do gospody zajężdżają?

Tu zwrócił się do Zbyszka:

– Rodzona siostra cudnej Ryngałły, rozumiesz?

A Zbyszko odrzekł:

– I mazowieckich panien siła musi z nią być, hej!

II



wtem przez drzwi weszła księżna – pani średnich lat, ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną, obcisłą, z pozłoconym pasem na biodrach, idącym wzdłuż pachwin i zapiętym nisko wielką klamrą. Za panią szły panny dworskie, niektóre starsze, niektóre jeszcze niedorośle, w różowych i liliowych wianuszkach na głowach, po większej części z lutniami w rękę. Były i takie, które niosły całe pęki kwiatów świeżych, widocznie uzbieranych po drodze. Zaroiała się izba, bo za pannami ukazało się kilku dworzan i małych pacholików. Weszli wszyscy rażno, z wesołością w twarzach, rozmawiając głośno lub podśpiewując, jakoby upojeni pogodną nocą i jasnym blaskiem księżycy. Między dworzanami było dwóch rybałtów³⁹, jeden z lutnią, drugi z gęślikami u pasa. Jedna z dziewcząt, młódka jeszcze, może dwunastolatka, niosła też za księżną małą luteńkę, nabijaną miedzianymi ćwiekami.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – ozwała się księżna, stając w pośrodku świetlicy.

– Na wieki wieków, amen! – odpowiedzieli obecni bijąc zarazem niskie pokłony.

– A gdzie gospodarz?

Niemiec usłyszawszy wezwanie wysunął się naprzód i przyklęknął obyczajem niemieckim.

³⁶ *Janusz Mazowiecki* (ok. 1346–1429) – książę części Mazowsza z rodu Piastów; zwolennik unii polsko-litewskiej.

³⁷ *niedziela* (arch.) – tu w znaczeniu: tydzień.

³⁸ *Wacław z Zatora* – książę z linii piastowskiej.

³⁹ *rybałt* (łac.) – wędrowny aktor, średniowieczny śpiewak.



– Zatrzymamy się tu dla wypoczynku i posiłku – rzekła pani. – Żywo się jeno zakrzętnij, bośmy głodni.

Mieszczanie już byli odeszli, teraz zaś dwaj miejscowi szlachcice, a wraz z nimi Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzali opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeszkadzać.

Lecz księżna zatrzymała ich.

– Szlachtą jesteście: nie przeszkodzicie! Zróbcie znajomość z dworzany. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wsie, z których się pisali. Dopieroż pani usłyszawszy od Maćka, skąd wraca, klasnęła w dłonie i rzekła:

– Otóż się przygodziło! Prawcie nam o Wilnie, o moim bracie i o siostrze. Zali zjedzie tu się książę Witold na połów królowej i na krzciny?

– Chciałby, ale nie wie, czy będzie mógł; dlatego kolebkę srebrną przez księży i bojarzynów⁴⁰ naprzód w darze królowej przysłał. Przy której kolebce i myśmy z bratańcem przyjechali, strzegąc jej w drodze.

– To kolebka tu jest? Chciałabym obaczyć. Cała srebrna?

– Cała srebrna, ale jej tu nie ma. Powieźli ją do Krakowa.

– A cóż wy w Tyńcu robicie?

– My tu nawrócili do klasztornego prokuratora⁴¹, naszego krewnego, by pod opiekę zacnych zakonników oddać, co nam wojna przysporzyła i co książę podarował.

– To Bóg poszczęścił. Godneż łupy? Ale powiadajcie, czemu to brat niepewien, czy przyjedzie?

– Bo wyprawę na Tatarów gotuje⁴².

– Wiem ci ja to; jeno mnie trapi, że królowa nie prorokowała szczęśliwego końca tej wyprawie, a co ona prorokuje, to się zawsze ziści.

Maćko uśmiechnął się.

– Ej, świętobliwa nasza pani, nijak przeczyć, ale z księciem Witoldem siła naszego rycerstwa pójdzie, chłopów dobrych, przeciw którym nikomu nie sporo.

– A wy to nie pójdziecie?

– Bom z kolebką przy innych wysłan i przez pięć років nie zdejmowałem z siebie blach – odrzekł Maćko pokazując na bruzdy powyciskane na łosiowym kubraku od pancerza – ale niech jeno wypocznę – pójdę – a choćbym sam nie szedł, to tego oto bratanka, Zbyszka, panu Spytkowi z Melsztyna⁴³ oddam, pod którego wodzą wszyscy nasi rycerze pójdą.

⁴⁰ *bojarzyn (bojar)* – szlachcic w Wielkim Księstwie Litewskim.

⁴¹ *prokurator* (łac.) – tu w znaczeniu: pełnomocnik, zarządca.

⁴² *wyprawę na Tatarów gotuje* – chodzi o przygotowania do wojny rozpoczętej w 1397 r. sukcesami Witolda, a zakończonej klęską nad Worskłą (Worskłą) w 1399.

⁴³ *Spytek z Melsztyna* – jeden z najpotężniejszych magnatów końca XV w. Zginął w bitwie nad Worskłą.

Księżna Danuta spojrzała na dorodną postać Zbyszka, lecz dalszą rozmowę przeważało przybycie zakonnika z klasztoru, który powitawszy księżnę począł jej pokornie wymawiać, że nie przysłała gońca z oznajmieniem o swoim przybyciu i że nie zatrzymała się w klasztorze, ale w zwyczajnej gospodzie, niegodnej jej majestatu. Nie brak przecie w klasztorze domów i gmachów, w których nawet pospolity człowiek znajdzie gościnę, a cóż dopiero majestat, zwłaszcza zaś małżonki księcia, od którego przodków i pokrewnych tyłu dobrodziejstw opactwo doświadczyło.

Lecz księżna odpowiedziała wesoło:

– My jeno tu nogi wstąpili rozprostować, a na rano trzeba nam do Krakowa. Wypaliśmy się w dzień i jedziemy nocą dla chłodu, a że to już kury piały, nie chciałam pobożnych zakonników budzić, zwłaszcza z taką kompanią, która więcej o śpiewaniu i płasach niżeli o odpocznieniu myśli.

Gdy jednak zakonnik nalegał ciągle, dodała:

– Nie. Tu już ostaniem. Dobrze czas na słuchaniu świeckich pieśni zejdzie, ale na jutrznię⁴⁴ do kościoła przyjdziemy, aby dzień z Bogiem zacząć.

– Będzie msza za pomyślność miłościwego księcia i miłościwej księżnej – rzekł zakonnik.

– Książę, mój małżonek, dopiero za cztery albo pięć dni zjedzie.

– Pan Bóg potrafi i z daleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam, ubogim, wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

– Radzi odwdzięczym – rzekła księżna.

Gdy zaś zakonnik wyszedł, poczęła wołać:

– Hej, Danusia! Danusia! wyleż no na ławkę i uweśel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś.

Usłyszawszy to dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybąłci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabitą miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem precudnym, jakby jakowaś figurka z kościoła albo z jasełeczek. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania.

– Dalej, Danusia! dalej! – wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięta przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknawszy oczęta poczęła srebrnym głosikiem:

*Gdybym ci ja miała
Skrzydłeczka jak gąska,
Poleciałaby ja
Za Jaśkiem do Śląska!*

⁴⁴ jutrznia – nabożeństwo odprawiane o świcie.



Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dziewczeczka śpiewała dalej głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

*Usiadłaby ci ja
Na śląskowskim płocie:
„Przypatrz się, Jasiulku,
Ubogiej sierocie”.*

I znów wtórowali rybałci. Młody Zbyszko z Bogdańca, który przywykłszy od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział, trącił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

– Co to za jedna?

– To jest dziewczeczka z dworu księżnej. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmiłszy rybałcik i księżna niczych pieśni tak chciwie nie słucha.

– Nie dziwno mi to. Myślałem, że zgoła anioł, i odpatrzeć się nie mogę. Jakże ją wołają?

– A to nie słyszeliście? – Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, komes możny i mężny, który do przedchorągiewnych należy⁴⁵.

– Hej! nie widziały takiej ludzkie oczy.

– Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie, i za urodę.

– A któren jej rycerz?

– Dyc to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę znów przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzył z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki i na całą postać oświeconą zarazem blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca – i zdumiewał się coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej.

I znów trąciwszy dworzanina, pytał przyciszonym głosem:

– To ona z waszego dworu?

– Matka jej przyjechała z Litwy z księżną Anną Danutą, która wydała ją za grabię Juranda ze Spychowa. Gładka była i możnego rodu, nad wszystkie inne panny księżnie miła i sama księżną miłująca. Dlatego też córce dała to samo imię – Anna Danuta. Ale pięć lat temu, gdy przy Złotorzy Niemcy napadli na nasz dwór, ze strachu zmarła. Wtedy księżna wzięła dziewczeczkę – i od tej pory ją hoduje. Ojciec

⁴⁵ *komes możny i mężny, który do przedchorągiewnych należy* – rycerze przedchorągiewni byli wzorem cnót rycerskich; w czasie bitwy uderzali przed pierwszym szeregiem wojska, dając przykład odwagi i waleczności.

też często na dwór przyjeżdża i rad widzi, że mu się dziecko zdrowo, w miłości księżęcej chowa. Jeno ilekroć na nią spojrzy, tylekroć łzami się zalewa nieboszczkę swoją wspominając, a potem wraca na Niemczech pomsty szukać za swoją krzywdę okrutną. Miłował ci on tak tę swoją żonę, jako nikt do tej pory swojej na całym Mazowszu nie miłował – i siła już Niemców za nią pomorzył⁴⁶.

A Zbyszkowi zaświeciły oczy w jednej chwili i żyły nabrały mu na czole.

– To jej matkę Niemcy zabili? – spytał.

– Zabili i nie zabili. Sama umarła ze strachu. Pięć років temu pokój był, nikt o wojnie nie myślał i każdy bezpiecznie chadzał. Pojechał książe wieżę jedną w Złotori budować, bez wojska, jeno z dworem, jako zwyczajnie czasu pokoju. Tymczasem wpadli zdrajcy Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, bez żadnej przyczyny... Samego księcia, nie pomnąc ni na bojaźń Boską, ni na to, że od jego przodków wszystkie dobrodziejstwa na nich spadły, przywiązali do konia i porwali, ludzi pobili. Długo książe w niewoli u nich siedział i dopiero gdy król Władysław wojną im zagroził, ze strachu go puścili; ale przy owym napadzie umarła matka Danusi, bo ją serce udusiło, które jej pod gardło podeszło.

– A wy, panie, byliście przy tym? Jakoż was zowią, bom zapomniał?

– Ja się zowię Mikołaj z Długolasu, a przezywają mnie Obuch. Przy napadzie byłem. Widziałem, jako matkę Danusią jeden Niemiec z pawimi piórami na hełmie chciał do siodła troczyć – i jako w oczach mu na sznurze zbiełała. Samego też mnie halebardą zacięli, od czego znak noszę.

To rzekłszy, ukazał głęboką bliznę w czaszce, ciągnącą się spod włosów na głowie aż do brwi.

Nastała chwila milczenia. Zbyszko począł znów patrzeć na Danusię. Po czym spytał:

– I rzekliście, panie, że ona nie ma rycerza?

Lecz nie doczekał się odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybaltów, człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę. Danusia zachwiała się i rozłożyła rączki, lecz nim zdołała upaść lub zeskończyć, rzucił się Zbyszko jak żbik i porwał ją na ręce.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoło i poczęła wołać:

– Oto rycerz Danusin! Bywajże, rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę!

– Chwacko ci ją ułapił! – ozwały się głosy wśród dworzan.

Zbyszko zaś szedł ku księżnej trzymając przy piersiach Danusię, która objąwszy go jedną ręką za szyję, drugą podnosiła w górę luteńkę z obawy, by się nie zgniotła. Twarz miała śmiejącą się i uradowaną, choć trochę przestraszoną. Tymczasem młodzieńczyk doszedłszy do księżnej postawił przed nią Danusię, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

⁴⁶ pomorzyć (stp.) – uśmiercić, pozabijać.



– Niechże będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnoty będę wyznawał, za czym z waszym pozwoleniem tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

Na twarzy księżnej przemknęło zdziwienie, ale nie z powodu słów Zbyszkowych, tylko dlatego, że wszystko stało się tak nagle. Obyczaj rycerskiego ślubowania nie był wprawdzie polski, jednakże Mazowsze, leżąc na rubieży⁴⁷ niemieckiej i widując często rycerzy z dalekich nawet krajów, znało go lepiej nawet niż inne dzielnice i naśladowało dość często. Księżna słyszała też o nim dawniej, jeszcze na dworze swego wielkiego ojca, gdzie wszystkie obyczaje zachodnie były uważane za prawo i wzór dla szlachetniejszych wojowników – z tych przeto powodów nie znalazła w chęci Zbyszka nic takiego, co by obrazić mogło ją lub Danusię. Owszem, uradowała się, że miła jej sercu dwórka poczyna zwracać ku sobie rycerskie serca i oczy.

Więc z rozbawioną twarzą zwróciła się do dziewczyny:

– Danuśka, Danuśka! chcesz mieć swego rycerza?

A przetowłosa⁴⁸ Danusia podskoczyła naprzód trzy razy do góry w swoich czerwonych trzewiczkach, a następnie chwyciwszy księżną za szyję poczęła wołać z taką radością, jakby jej obiecywano jakąś zabawę, w którą się tylko starszym bawić wolno:

– Chcę! chcę! chcę!...

Księżnie ze śmiechu aż łzy napłynęły do oczu, a z nią śmiał się cały dwór; wreszcie jednak pani, uwolniwszy się z rąk Danusinych, rzekła do Zbyszka:

– Aj! ślubuj! ślubuj! cóż zasię jej poprzysięsz?

Lecz Zbyszko, który wśród śmiechu zachował niezachwianą powagę, ozwał się równie poważnie, nie wstając z kłęczek:

– Ślubuję jej, iż stanąwszy w Krakowie, powieszę pawęż na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najnotliwsza między pannami, które we wszystkich królestwach bydlą⁴⁹. A kto by temu się przeciwiał, z tym będę się potykał póty, póki sam nie zginę albo on nie zginie – chybaby w niewolę radziej poszedł.

– Dobrze! Widać rycerski obyczaj znasz. A co więcej?

– A potem – uznawszy⁵⁰ od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie ostatni dech puściła, ślubuję kilka takich pawich czubów ze łbów niemieckich zedrzyć i pod nogi mojej pani położyć.

Na to spoważniała księżna i spytała:

– Nie dla śmiechu ślubujesz?

A Zbyszko odrzekł:

⁴⁷ *rubież* (ros.) – pas nadgraniczny.

⁴⁸ *przetowłosa* (arch.) – mająca rozpuszczone włosy i nie nakrytą głowę.

⁴⁹ *które we wszystkich królestwach bydlą* – mieszkają, przebywają.

⁵⁰ *uznać* (stp.) – dowiedzieć się.

– Tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż; któren ślub w kościele przed księdzem powtórzę.

– Chwalebna jest z lutym nieprzyjacielem naszego plemienia walczyć, ale mi cię żal, boś młody i łatwo zginąć możesz.

Wtem przysunął się Maćko z Bogdańca, który dotychczas, jako człowiek dawniejszych czasów, ramionami tylko wzruszał – teraz jednak uznał za stosowne przemówić:

– Co do tego – nie frasujcie się, miłościwa pani. Śmierć w bitwie każdemu się może przygodzić, a szlachcicowi, staryli czy młody, to nawet chwalebna jest. Ale nie cudna⁵¹ temu chłopu wojna, bo chociaż mu roków nie dostaje, nieraz już trafiało mu się potykać z konia i piechtą, kopią i toporem, długim albo krótkim mieczem, z pawężą albo bez. Nowotny⁵² to jest obyczaj, że rycerz dziewczę, którą rad widzi, ślubuje, ale że Zbyszko swojej pawie czuby obiecał, tego mu nie przyganię. Wiskał⁵³ już Niemców, niech jeszcze powiska, a że od tego wiskania parę łbów pęknie – to mu jeno sława z tego urośnie.

– To, widzę, nie z byle otrokiem⁵⁴ sprawa – rzekła księżna.

A potem do Danusi:

– Siadajże na moim miejscu jako pierwsza dzisiaj osoba; jeno się nie śmieję, bo nie idzie.

Danusia siadła na miejscu pani; chciała przy tym udać powagę, ale modre jej oczka śmiały się do klęczącego Zbyszka i nie mogła się powstrzymać od przebiegania z radości nóżkami.

– Daj mu rękawiczki – rzekła księżna.

Danusia wyciągnęła rękawiczki i podała Zbyszkowi, który przyjął je ze czcią wielką i przycisnąwszy do ust rzekł:

– Przypnę je do hełmu, a kto po nie sięgnie – gorze mu⁵⁵!

Po czym ucałował ręce Danusi, a po rękach nogi, i wstał. Ale wówczas opuściła go dotychczasowa powaga, a napełniła mu serce wielka radość, że odtąd za dojrzałego męża wobec całego tego dworu będzie uchodził, więc potrząsając Danusine rękawiczki, począł wołać na wpół wesoło, na wpół zapalczywie:

– Bywajcie, psu braty z pawimi czubami! bywajcie!

Lecz w tej chwili wszedł do gospody ten sam zakonnik, który już był poprzednio, a wraz z nim dwóch innych, starszych. Słudzy klasztorni nieśli za nimi kosze z wikliny, a w nich łągiewki⁵⁶ z winem i różne zebrane naprędce przysmaki. Dwaj owi poczeli witać księżnę i znów wymawiać jej, że nie zajechała do opactwa, a ona tłumaczyła

⁵¹ *nie cudna* (stp.) – nie dziwna.

⁵² *nowotny* (stp.) – nowy, nowoczesny.

⁵³ *wiskać* (gwar.) – łuskać; tu w znaczeniu: zabijać.

⁵⁴ *otrok* (stp.) – wyrostek, młodzieniec.

⁵⁵ *gorze* (stp.) – biada.

⁵⁶ *łągiewka* (stp.) – drewniane naczynie do napoju.







Zbyszko słujuje Danusi

im powtórnie, że wypawszy się w dzień, wraz z całym dworem podróżuje tylko nocą dla chłodu, więc wycoczynku jej nie trzeba – i że nie chcąc budzić ni znakomitego opata, ni zacnych zakonników, wołała zatrzymać się dla wyprostowania nóg w gospodzie.

Po wielu grzecznych słowach stanęło wreszcie na tym, że po jutrzni i mszy porannej księżna z dworem przyjmie śniadanie i wycoczynek w klasztorze. Uprzejmi zakonnicy zaprosili też wraz z Mazurami ziemian krakowskich i Maćka z Bogdańca, który i tak miał zamiar udać się do opactwa, aby dostatek zdobyty na wojnie albo darem od hojnego Witolda otrzymany, a przeznaczon na wykupno z zastawu Bogdańca, w klasztorze złożyć. Ale młody Zbyszko nie słyszał zaprosin, skoczył bowiem do wozów swoich i stryjowskich, stojących pod strażą służby, by się odziać i w przystojniejszej odzieży księżnie i Danusi się przedstawić. Wziąwszy więc z wozu łuby⁵⁷, kazał je nieść do izby czeladnej i tam począł się przebierać. Utręfwszy naprzód pośpiesznie włosy, wsunął je w pątlík⁵⁸ jedwabny, bursztynowymi paciorkami wiązany, z przodu zaś mający perełki prawdziwe. Następnie wdział jakę⁵⁹ z białego jedwabiu naszytą w złote gryfy⁶⁰, u dołu zaś szlakiem ozdobną; z wierzchu opasał się pasem pozłocistym, podwójnym, przy którym wisiał mały kord w srebro i kość słoniową oprawny. Wszystko to było nowe, błyszczące i wcale krwią nie poplamione, chociaż łupem na młodym rycerzu fryzyjskim⁶¹, służącym u Krzyżaków, wzięte. Naciągnął następnie Zbyszko przesłiczne spodnie, w których jedna nogawica była w podłużne pasy zielone i czerwone, druga w fioletowe i żółte, obie zaś kończyły się u góry pstrą szachownicą. Za czym wdziawszy jeszcze purpurowe z długimi nosami trzewiki – piękny i wyświeżony udał się do izby ogólnej.

Jakoż, gdy stanął we drzwiach, widok jego mocne na wszystkich sprawił wrażenie. Księżna widząc teraz, jak urodziwy rycerz ślubował miłej Danusi, uradowała się jeszcze bardziej. Danusia zaś skoczyła w pierwszej chwili ku niemu jak sarna. Lecz czy to piękność młodzieńca, czy głosy podziwu dworzan wstrzymały ją, nim dobiegła, tak że zatrzymawszy się na krok przed nim spuściła nagle oczka i splótszy dłonie poczęła wykręcać paluszki, zapłoniona i zmieszana.

Lecz za nią przybliżyli się inni: sama pani, dworzanie i dwórki, i rybałci, i zakonnicy, wszyscy bowiem chcieli mu się lepiej przypatrzeć. Panny mazowieckie patrzyły na niego jak w tęczę, żałując teraz każda, że nie ją wybrał – starsze podziwiała kosztowność ubioru, tak że naokół utworzyło się koło ciekawych. Zbyszko zaś stał w środku z chełpliwym uśmiechem na swojej młodzieńczej twarzy i okręcał się nieco na miejscu, aby lepiej mogli mu się przyjrzeć.

⁵⁷ *łuby* (gwar.) – pudła lub kosze plecione z cienkich pasów drzewa albo z kory.

⁵⁸ *pątlík* – delikatna siateczka zakładana na włosy dla utrzymania ich w porządku.

⁵⁹ *jąka* (niem.) – krótkie okrycie wierzchnie, rodzaj długiej bluzy.

⁶⁰ *gryf* – zwierzę mitologiczne przedstawiane jako lew z głową, przednimi łapami i skrzydłami orła.

⁶¹ *Fryzowie* – plemię germańskie (niemieckie) zamieszkałe nad Morzem Północnym.

– Któż to jest? – zapytał jeden z zakonników.

– To jest rycerzyk, bratanek tego oto ślachcica – odrzekła księżna, ukazując na Maćka – jen⁶² dopiero co Danusi ślubował.

A zakonnicy nie okazali też zdziwienia, albowiem takie ślubowanie nie obowiązywało do niczego. Ślubowano częstokroć niewiastom zamężnym, a w rodach znamienitych, wśród których zachodni obyczaj był znany, każda prawie miała swego rycerza. Jeśli zaś rycerz ślubował pannie, to nie stawał się przez to jej narzeczonym: owszem, najczęściej ona brała innego męża, a on, o ile posiadał cnotę stałości, nie przestawał jej być wprawdzie wiernym, ale żenił się z inną.

Trochę więcej dziwił zakonników młody wiek Danusi, wszelako i to nie bardzo, gdyż w owym czasie szesnastoletni wyrostkowie bywali kasztelanami. Sama wielka królowa Jadwiga w chwili przybycia z Węgier liczyła lat piętnaście, a trzynastoletnie dziewczęta szły za męż. Zresztą, patrzono w tej chwili więcej na Zbyszka niż na Danusię i słuchano słów Maćka, który, dumny z bratanka, opowiadał, w jaki sposób młodzik przyszedł do szat tak zacnych.

– Rok i dziewięć niedziel temu – mówił – byliśmy proszeni w gościnę przez rycerzy saksońskich. A był też u nich także w gościnie pewien rycerz z dalekiego narodu Fryzów, którzy hen aż nad morzem mieszkają, a miał z sobą syna trzy roki od Zbyszka starszego. Raz na uczcie ów syn poczał Zbyszskowi nieprzystojnie przymawiać, iż ni wąsów, ni brody nie ma. Zbyszko, jako jest wartki⁶³, nie słuchał tego mile, ale zaraz chwyciwszy go za głowę wszystkie włosy mu z niej wydarł – o co później potykaliśmy się na śmierć lub na niewolę.

– Jak to potykaliście się? – spytał pan z Długolasu.

– Bo się ojciec za synem ujął, a ja za Zbyszkiem: więc potykaliśmy się samoczwart⁶⁴ wobec gości na udeptanej ziemi. Taka zaś stanęła umowa, że kto zwycięży, ten i wozy, i konie, i sługi zwyciężonego zabierze. I Bóg zdarzył. Porzneliśmy owych Fryzów, choć z niemałym trudem, bo im ni męstwa, ni mocy nie brakło, a łup wzięliśmy znamienity: było wozów cztery, w każdym po parze podjezdaków – i cztery ogiery ogromne, i sług dziewięciu – i zbroic dwie wybornych, jakich mało byś u nas znalazł. Hełmyśmy po prawdzie w boju połupali, ale Pan Jezus w czym innym nas pocieszył, bo szat kosztownych była cała skrzynia przednio kowana – i te, w które się Zbyszko teraz przybrał, także w niej były.

Na to dwaj ziemianie z Krakowskiego i wszyscy Mazurowie poczęli spoglądać z większym szacunkiem na stryja i na synowca, zaś pan z Długolasu, zwany Obuchem, rzekł:

– Toście, widzę, chłopcy nieociągliwe i srogie.

– Wierzym teraz, że ów młodzik czuby pawie dostanie!

⁶² *jen* (stp.) – który.

⁶³ *wartki* (stp.) – prędki, szybki.

⁶⁴ *samoczwart* (stp.) – we czterech.



A Maćko śmiał się, przy czym w surowej jego twarzy było istotnie coś drapieżnego.

Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych koszów wino i przysmaki, a z czeladnej dziewczki służebne poczęły wynosić misy pełne dymiącej jajecznicy, a okolone kielbasami, od których rozszedł się po całej izbie mocny a smakowity zapach wieprzowego tłuszczu. Na ten widok wezbrała we wszystkich ochota do jedzenia – i ruszono ku stołom.

Nikt jednak nie zajmował miejsca przed księżną, ona zaś, siadłszy w pośrodku, kazała Zbyszkowi i Danusi usiąść naprzeciw przy sobie, a potem rzekła do Zbyszka:

– Słuszna, abyście jedli z jednej misy z Danusią, ale nie przystępuj jej nóg pod ławą ani też trącaj ją kolany, jak czynią inni rycerze, bo zbyt młoda.

Na to on odrzekł:

– Nie uczynię ja tego, miłościwa pani, chyba za dwa albo za trzy roky, gdy mi Pan Jezus pozwoli ślub spełnić i gdy ta jagódka dojrzeje; a co do nóg przystępowania, choćbym i chciał – nie mogę, boć one w powietrzu wiszą.

– Prawda – odpowiedziała księżna – ale miło wiedzieć, że przystojne masz obyczaje.

Po czym zapadło milczenie, gdyż wszyscy jeść poczęli. Zbyszko odkrawał co najtłustsze kawałki kielbasy i podawał je Danusi albo jej wprost do ust je wkładał, ona zaś rada, że jej tak strojny rycerz służy, jadła z wypchanymi policzkami, mrugając oczkami i uśmiechając się, to do niego, to do księżnej.

Po wyprzątaniu mis służy klasztorni poczęli nalewać wino słodkie i pachnące – mężom obficie, paniom po trochu, lecz rycerskość Zbyszkowa okazała się szczególnie wówczas, gdy wniesiono pełne garncówki przysłanych z klasztoru orzechów. Były tam laskowe i rzadkie podówczas, bo z daleka sprowadzane, włoskie, na które też rzucili się biesiadnicy z wielką ochotą, tak że po chwili w całej izbie słychać było tylko trzask skorup kruszonych w szczękach. Lecz na próżno by kto mniemał, że Zbyszko myślał tylko o sobie, albowiem wołał on pokazywać i księżnie, i Danusi swoją rycerską siłę i wstrzemięźliwość niż łapczywością na rzadkie przysmaki poniżyć się w ich oczach. Jakoż nabierając co chwila pełną garść orzechów, czy to laskowych, czy włoskich, nie wkładał ich między zęby, jak czynili inni, ale zaciśkał swe żelazne palce, kruszył je, a potem podawał Danusi wybrane spośród skorup ziarna. Wymyślił nawet dla niej i zabawę, albowiem po wybraniu ziarn zbliżał do ust pięść i wydmuchiwał nagle swym potężnym tchem skorupy aż pod pułap. Danusia śmiała się tak, że aż księżna z obawy, że się dziewczyna udławi, musiała mu nakazać, by tej zabawy zaniechał, widząc jednak uradowanie dziewczyny, spytała:

– A co, Danuśka? dobrze mieć swego rycerza?

– Oj! dobrze! – odpowiedziała dziewczyna.

A potem wyciągnąwszy swój różowy paluszek dotknęła nim białej jedwabnej jakiej Zbyszkowej i cofając go natychmiast zapytała:

– A jutro też będzie mój?

– I jutro, i w niedzielę, i aż do śmierci – odparł Zbyszko.

Wieczera przeciągnęła się, gdyż po orzechach podano słodkie placki pełne rodzyneków. Niektórym z dworzan chciało się tańcować; inni chcieli słuchać śpiewania rybałtów lub Danusi; ale Danusi pod koniec poczęły się oczka kleić, a główka chwiać w obie strony; raz i drugi spojrziała jeszcze na księżnę, potem na Zbyszka, raz jeszcze przetarła piąstkami powieki – i zaraz potem oparli się z wielką ufnością o ramię rycerzyka – usnęła.

– Śpi? – zapytała księżna. – Ot, masz swoją „dame”.

– Milsza mi ona we śnie niżeli inna w tańcu – odrzekł Zbyszko, siedząc prosto i nieruchomie, by dziewczyny nie zbudzić.

Ale jej nie zbudziło nawet granie i śpiewy rybałtów. Inni też przytupywali muzyce, inni brzękali do wtóru misami, lecz im gwar był większy, tym ona spała lepiej, z otwartymi jak rybka ustami.

Zbudziła się dopiero, gdy na odgłos piania kurów i dzwonów kościelnych wszyscy ruszyli się z ław, wołając:

– Na jutrznię! na jutrznię!

– Pójdziem piechotą, na chwałę Bogu – rzekła księżna.

I wzięwszy za rękę rozbudzoną Danusie wyszła pierwsza z gospody, a za nią wysypał się cały dwór.

Noc już zbieła. Na wschodzie nieba widać było leciuchną jasność, zieloną u góry, różową od spodu, a pod nią jakby wąską, złotą wstążeczkę, która rozszerzała się w oczach. Od zachodniej strony księżyc zdawał się cofać przed tą jasnością. Czynił się brzask coraz różowszy, jaśniejszy. Świat budził się mokry od obfitej rosy, radosny i wypoczęty.

– Bóg dał pogodę, ale upał będzie okrutny – mówili dworzanie książe.

– Nie szkodzi – uspokajał ich pan z Długolasu – wyśpimy się w opactwie, a do Krakowa przyjedziem pod wieczór.

– Pewnikiem znów na ucztę.

– Co dzień tam teraz ucztę, a po połogu i po gonitwach nastąpią jeszcze większe.

– Obaczym, jako się pokaże rycerz Danusin.

– Ej, dębowe to jakieś chłopy!... Słyszeliście, co prawili o onej bitwie samoczwart?

– Może do naszego dworu przystaną, bo się jakoś między sobą naradzają.

A oni rzeczywiście się naradzali, gdyż starszy, Maćko, nie był zbyt rad z tego, co zaszło, idąc więc na końcu orszaku i przystając umyślnie, by swobodniej pogadać, mówił:

– Po prawdzie, nic ci po tym. Ja się tam jakoś do króla docisnę, choćby z tym oto dworem – i może coś dostaniem. Okrutnie by mnie się chciało jakowegoś zameczku alibo gródka... No, obaczym, Bogdaniec swoją drogą z zastawu wykupim, bo co ojce dzierżyli, to i nam dzierżyć. Ale skąd chłopów? Co opat osadził, to i na powrót weźmie – a ziemia bez chłopów tyle, co nic. Tedy miarkuj, co ci rzekę: ty sobie ślubuj, nie ślubuj, komu chcesz, a z panem z Melsztyna idź do księcia Witolda na Tatary.



Jeśli wyprawę przed połogiem królowej otrąbią⁶⁵, tedy na zlegnięcie ani na gonitwy rycerskie nie czekaj, jeno idź, bo tam może być korzyść. Książ Witołd wiesz, jako jest hojny – a ciebie już zna. Sprawisz się, to obficie nagrodzi. A nade wszystko, zdarzyli Bóg – niewolnika możesz nabrać bez miary. Tatarów jak mrowia na świecie. W razie zwycięstwa przypadnie i kopa na jednego.

Tu Maćko, który był chciwy na ziemię i robociznę, począł marzyć:

– Boga mi! Przygnać tak z pięćdziesiąt chłopów i osadzić na Bogdańcu! Przetrzebiłoby się puszczy szmat. Uroslibyśmy oba. A ty wiedz, że nigdzie tyłu nie nabierzesz, ilu tam można nabrać!

Lecz Zbyszko począł głową kręcić.

– O wa! koniuchów natroczyć⁶⁶, końskim padłem żyjących, roli niezwykajnych! Co po nich w Bogdańcu?... A przy tym ja trzy niemieckie grzebienie ślubowałem. Gdzieże je znajdę między Tatary?

– Ślubowałeś, boś głupi, ale takie to tam i śluby.

– A moja rycerska cześć? jakże?

– A jak było z Ryngałłą?

– Ryngałła księcia otruła – i pustelnik mnie rozwiązał.

– To cię w Tyńcu opat rozwiąże. Lepszy opat od pustelnika, jen to więcej zbójem niżli zakonnikiem patrzył.

– A nie chcę.

Maćko zatrzymał się i zapytał z widocznym gniewem:

– No, to jakoże będzie?

– Jedźcie sobie sami do Witołda, bo ja nie pojedę.

– Ty knechcie⁶⁷! A kto się królowi pokłoni?... i nie żal ci to moich kości?

– Na wasze kości drzewo się zwali, jeszcze ich nie połamie. A choćby mi też było was żal – nie chcę do Witołda.

– Cóże będziesz robił? Sokolnikiem⁶⁸ czyli też rybałem przy dworze mazowieckim zostaniesz?

– Albo to sokolnik co złego? Skoro wolicie mrużyć niż mnie słuchać, to mrużcie.

– Gdzie pojedziesz? Za nic ci Bogdaniec? Pazurami będziesz w nim orał? bez chłopów?

– Nieprawda! Chwackoście wymądrowali z Tatarami. Zabaczyliście⁶⁹, co prawili Rusini, że Tatarów tyle najdziesz, ile ich pobitych na polu leży, a niewolnika nikt nie ułapi, bo Tatara we stepie nie zgoni. Na czymże go będę gonił? Na onych ciężkich

⁶⁵ *otrąbić* – ogłosić; w średniowieczu ogłaszano zarządzenia na placach publicznych po uprzednim trąbieniu dla zwrócenia uwagi.

⁶⁶ *koniuchów natroczyć* – natroczyć: złapać, dostarczyć.

⁶⁷ *knecht* (niem.) – najemny żołnierz niemiecki, pobierający żołd, czyli wynagrodzenie za służbę wojskową.

⁶⁸ *sokolnik* – urzędnik dworski opiekujący się sokołami, które służyły wówczas do polowania.

⁶⁹ *zabaczyć* (gwar.) – zapomnieć.

ogierach, któreśmy na Niemcach wzięli? Widzicie no! A co za łup wezmę? Parszywe kozuchy, i nic więcej. O, to dopiero bogaczem do Bogdańca zjadę! to dopiero mnie komesem nazowię!

Maćko umilkł, albowiem w słowach Zbyszkowych wiele było słuszności, i dopiero po chwili rzekł:

- Aleby cię kniaź Witold nagroził.
- Ba, wiecie: jednemu da on za dużo, drugiemu nic.
- To gadaj, gdzie pojedziesz?
- Do Juranda ze Spychowa.

Maćko przekręcił ze złości pas na skórzanym kaftanie i rzekł:

– Bodajżeś olsnął⁷⁰!

– Posłuchajcie – odpowiedział spokojnie Zbyszko. – Gadałem z Mikołajem z Długolasu i ten prawi, że Jurand pomsty na Niemcach za żonę szuka. Pójdę, pomogę mu. Po pierwsze, samiście rzekli, że nie cudnie mi już z Niemcami się potykać, bo i ich, i sposoby na nich znamy. Po drugie, prędzej ja tam nad granicą one pawie czuby dostanę, a po trzecie, to wiecie, że pawie grzebienie nie lada knecht na łbie nosi, więc jeśli Pan Jezus przysporzy grzebieni, to przysporzy i łupu. W końcu: niewolnik tamtejszy to nie Tatar. Takiego w boru osadzić – nie żal się Boże.

– Cóżes ty, chłopie, rozum stracił? przecie nie ma teraz wojny i Bóg wie, kiedy będzie!

– O moiście wy! Zawarły niedźwiedzie pokój z bartnikami i barci nie psowają ni miodu nie jedzą! Ha, ha! A czy to nowina wam, że choć wielkie wojska nie wojują i choć król z mistrzem pod pergaminem pieczęcie położą, na granicy zawsze mąć okrutny? Zajmą-li sobie bydło, trzody, to się za jeden krowi łeb po kilka wsiów pali i zamki oblegają. A porywanie chłopów i dziewczek? a kupców na gościńcach? Wspomnijcie czasy dawniejsze, o których samiście mi rozpowiadali. Żle to było onemu Nałęczowi, który czterdziestu rycerzy do Krzyżaków jadących chycił, w podziemiu osadził i póty nie puścił, póki mu pełnego woza grzywien mistrz nie przysłał? Jurand ze Spychowa też nic innego nie czyni i nad granicą zawsze gotowa robota.

Przez chwilę szli w milczeniu, tymczasem rozwidniło się zupełnie i jasne promienie słońca rozświeciły skały, na których pobudowane było opactwo.

– Bóg wszędzie może poszczęścić – rzekł wreszcie udobruchanym głosem Maćko – proś, żeby ci błogosławił.

– Pewno, że wszystko Jego łaska!

– I myśl o Bogdańcu, bo w tym mnie nie przekonasz, że ty dla Bogdańca, nie dla tego kaczego kłapaka⁷¹ do Juranda ze Spychowa chcesz jechać.

– Nie powiadajcie tak, bo się rozgniewam. Rad ją widzę i tego się nie zapieram; inne też to niż dla Ryngałły ślubowanie. Spotkaliście urodziwszą?

⁷⁰ *olsnąć* (gwar.) – oślepnąć.

⁷¹ *kłapak* (gwar.) – młoda dzika kaczka.



– Co mi ta jej uroda! Wolej⁷² weź ją, jak dorośnie, jeśli możnego komesa córka.
A Zbyszkowi rozjaśniła się twarz młodym, dobrym uśmiechem.
– Może i to być. Ni innej pani, ni innej żony! Jak wam kości sparcieją, będziecie wy jeszcze wnuki po mnie i po niej piastowali.
Na to uśmiechnął się kolei Maćko i odrzekł całkiem już udobruchany:
– Grady! Grady!... a niechże ich będzie jako gradu. Na starość radość, a po śmierci zbawienie. To nam, Jezu, daj!

III



30

siężna Danuta, Maćko i Zbyszko bywali już poprzednio w Tyńcu, ale w orszaku byli dworzanie, którzy widzieli go po raz pierwszy – i ci, podnosząc oczy, patrzyli ze zdumieniem na wspaniałe opactwo, na zębate mury biegnące wzdłuż skał nad urwiskami, na gmachy stojące to na zboczach góry, to wewnątrz blanków⁷³, spiętrzone, wyniosłe i jaśniejące złotem od wschodzącego słońca. Z tych okazałych murów i gmachów, z domów, z budowli przeznaczonych na rozliczne użytki, z ogrodów leżących u stóp góry i ze starannie uprawnych pól, które wzrok z wysoka ogarniał, można było na pierwszy rzut oka poznać bogactwo odwieczne, nieprzebrane, do którego nie przywykli i którym zdumiewać się musieli ludzie z ubogiego Mazowsza. Istniały wprawdzie starożytne a możliwe opactwa benedyktyńskie i w innych częściach kraju, jak na przykład w Lubuszu nad Odrą, w Płocku, w Wielkopolsce w Mogilnie i w innych miejscach, żadne wszelako nie mogło porównać się z tynieckim, którego posiadłości przewyższały niejedno księstwo udzielne, a dochody mogły budzić zazdrość nawet ówczesnych królów.

Między dworzany rósł więc podziw, a niektórzy oczom prawie nie chcieli wierzyć. Tymczasem księżna, chcąc sobie drogę skrócić i zaciekawić panny przyboczne, poczęła prosić jednego z zakonników, by opowiedział starodawną a straszną powieść o Walgierzu Wdałym, którą opowiadano jej już, chociaż niezbyt dokładnie, w Krakowie.

Usłyszawszy to panny zbiły się ciasnym stadkiem koło pani i szły z wolna pod górę, we wczesnych promieniach słońca do idących kwiatów podobne.

– Niech o Walgierzu prawi brat Hidulf, któremu on się pewnej nocy ukazał – rzekł jeden z zakonników, spoglądając na drugiego, człowieka sędziwych już lat, który w pochylonej nieco postawie szedł obok Mikołaja z Długolasu.

⁷² wolej (stp.) – raczej.

⁷³ blanki (łac.) – zębate zakończenie muru obronnego.

Spis treści



TOM I

I.....	7
II.....	15
III.....	30
IV.....	37
V.....	78

VI.....	95	XIX.....	187
VII.....	101	XX.....	197
VIII.....	106	XXI.....	203
IX.....	110	XXII.....	211
X.....	122	XXIII.....	218
XI.....	132	XXIV.....	221
XII.....	137	XXV.....	234
XIII.....	141	XXVI.....	242
XIV.....	146	XXVII.....	248
XV.....	152	XXVIII.....	253
XVI.....	158	XXIX.....	255
XVII.....	163	XXX.....	266
XVIII.....	167	XXXI.....	268



TOM II

I.....	279
II.....	288
III.....	294
IV.....	299
V.....	301
VI.....	311
VII.....	317
VIII.....	328
IX.....	337
X.....	346
XI.....	352
XII.....	374

XIII.....	377	XXXIII.....	490
XIV.....	380	XXXIV.....	496
XV.....	387	XXXV.....	503
XVI.....	389	XXXVI.....	506
XVII.....	393	XXXVII.....	508
XVIII.....	399	XXXVIII.....	509
XIX.....	403	XXXIX.....	512
XX.....	409	XL.....	514
XXI.....	413	XLI.....	518
XXII.....	419	XLII.....	521
XXIII.....	425	XLIII.....	526
XXIV.....	433	XLIV.....	530
XXV.....	441	XLV.....	533
XXVI.....	447	XLVI.....	535
XXVII.....	454	XLVII.....	540
XXVIII.....	458	XLVIII.....	544
XXIX.....	462	XLIX.....	552
XXX.....	469	L.....	561
XXXI.....	477	LI.....	563
XXXII.....	484	LII.....	589

Skompletuj całą serię



**AKADEMIA
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa

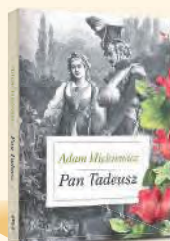


**PODRÓŻE
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



**TRYUMF
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa

K Kolorowa
Klasyka



PAN TADEUSZ
Adam Mickiewicz



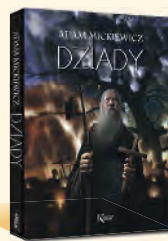
ROMEO I JULIA
William Szekspir



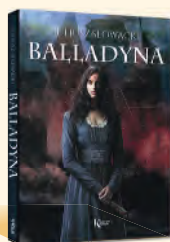
OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
Karol Dickens



GRANICA
Zofia Nałkowska



DZIADY
Adam Mickiewicz



BALLADYNA
Juliusz Słowacki



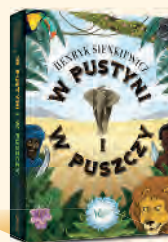
WESELE
Stanisław Wyspiański



ZBRODNIA I KARA
Fiodor Dostojewski



**TRZEJ
MUSZKIETEROWIE**
Aleksander Dumas



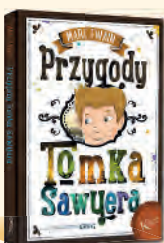
**W PUSTYNI
I W PUSZCZY**
Henryk Sienkiewicz



**TAJEMNICZY
OGRÓD**
Frances Hodgson
Burnett



**W 80 DNI
DOKOŁA ŚWIATA**
Juliusz Verne



**PRZYGODY
TOMKA SAWYERA**
Mark Twain



LASSIE, WRÓĆ!
Eric Knight



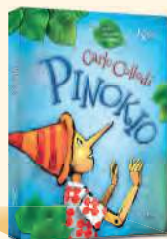
**ANIA Z ZIEŁONEGO
WZGÓRZA**
Lucy Maud Montgomery



**PAJĄCZEK
NA ROWERZE**
Ewa Nowak



PIĘKNA I BESTIA
Jeanne-Marie
Leprince de Beaumont



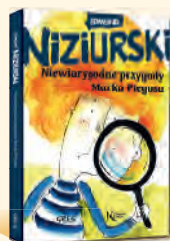
PINOKIO
Carlo Collodi



**MITY GRECKIE
DLA DZIECI**
Lucyna Szary



**O PSIE, KTÓRY
JEŹDZIŁ KOLEJĄ**
Roman Pisarski



**NIEWIARYGODNE
PRZYGRYDY
MARKA PIEGUSA**
Edmund Niziurski



**AWANTURA
W NIEKŁAJU**
Edmund Niziurski



**KLUB WŁÓCZYKIÓW,
CZYLI TRZYNAŚCIE
PRZYGÓD STRYJA
DIONIZEGO**
Edmund Niziurski



**SIÓDMIE
WTAJEMNICZENIE**
Edmund Niziurski



**SPOSÓB
NA ALCYBIADESA**
Edmund Niziurski



**KSIĘGA
URWISÓW**
Edmund Niziurski



**DOKTOR DOLITTLE
I JEGO ZWIERZĘTA**
Hugh Lofting



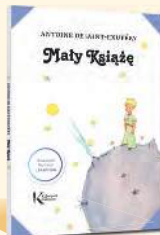
**WIERSZE
DLA DZIECI**
Julian Tuwim



**BRZECHWA
DZIECIOM**
Jan Brzechwa



**NAIPIĘKNIEJSZE
WIERSZE DLA DZIECI**
Jan Brzechwa



MAŁY KSIĄŻĘ
Antoine
de Saint-Exupéry



**KLASYKA WIERSZY
DLA DZIECI**
Julian Tuwim



**KLASYKA WIERSZY
DLA DZIECI**
Jan Brzechwa

Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na www.greg.pl

◀ **QUO VADIS**
Henryk Sienkiewicz

K Kolorowa
Klasyka





KRZYŻACY

HENRYK SIENKIEWICZ

”

Już serca w obu wojskach biły jak młoty,
ale trąby nie dawały jeszcze znaku do boju.

Nastała cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania.

(...) Oczy rycerzy zwracały się mimo woli na tę złowrogą, milczącą równinę.
Przelatujące po niebie chmury przestaniały od czasu do czasu słońce,
a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumił w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole,
chwycił suche źdźbła traw, wzbil tumany kurzawy i podniósł je
w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem
przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek i całe skrzydło litewskie
zerwało się na kształt niezmiernego stada ptactwa do lotu.

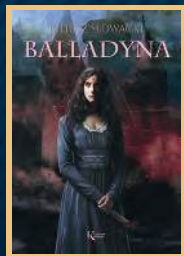
Poszli od razu wedle zwyczaju w skok. Konie wyciągnąwszy szyje i potuliwszy uszy
rwały ze wszystkich sił przed siebie, jeźdźcy wymachując mieczami i sulicami lecieli
z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków...

Skompletuj całą serię **Kolorowa Klasyka**:

Trzej muszkietierowie



Balladyna



Opowieść wigilijna



Pan Tadeusz



i inne tytuły.

ISBN 978-83-7517-910-1



9 788375 179101 >

K Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl